Nr. 33. Lwów, 12 Sierpnia 1888. Rok V.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Małżeństwo.

(Dokończenie).

Lecz jakże sobie większa część naszej młodzieży postępuje? Tysiące ich rzuca się bez najmniejszego zastanowienia i lekkomyślnie do stanu małżeńskiego, bez względu na to, czy ma egzystencyę zapewnioną, stanowisko pewne, dochody wystarczające na utrzymanie, a potem siedzi młody „ojciec“ lub matka wśród obtarganych dziatek z wygłodniałemi żołądkami, przypominając sobie błogie czasy w stanie samotnym i żałują nierozważnego i lekkomyślnego kroku swego, wstępując do stanu małżeńskiego, lecz niestety żal ten już zapóźny. A biada takim małżonkom, którzy później żałują, że się poznali i połączyli.

A czy serce, charakter, usposobienie odpowiada jedno drugiemu? Przyjaciela, przyjaciółkę mogę porzucić i opuścić, jeżeli się do mnie nie stosuje, atoli męża, żony, nigdy. Pojąłem ją z jej cnotami i wszelkiemi dobremi przymiotami, więc ją też zatrzymać muszę z jej wszystkiemi ułomnościami i wadami; trzeba cierpieć spokojnie, okropnie czasem cierpieć. Ogień nigdy się nie pogodzi z wodą, kamienia nigdy łzy nie zmiękczą, a różność charakterów w małżeństwie nigdy do zgody nie prowadzi. Stan małżeński można by porównać do dwóch muzykantów, i należałoby przypuścić, że obaj swoje instrumenta o ile możności jak najzgodniej nastroją, lecz niestety rzadko się to zdarza, bo gdy mąż w jeden ton uderzy, to go zaraz żona o jeden lub więcej stopni wyżej powtórzy. Jeżeli chcesz błędy swej przyszłej żony odgadnąć, to zważaj dobrze na zarzuty, jakie często rodzice lub rodzeństwo twej narzeczonej w cichości i z uśmiechem zarzucają, a możesz być pewnym, że te błędy dostaną ci się z nią jako najpewniejsze wiano i wyprawa, tylko z tą różnicą, że owe zielone pączki różowe, które cię teraz tak wabią, w stanie małżeńskim zamienią się w koronę cierniową. Dla tego:

Kto się wiecznie łączy, niechaj bada,
Czy też serce sercu odpowiada,
Bo często krótkie urojenia
Sprawiają gorzkie cierpienia.

Z powodu pięknej twarzy dziewicy chcieć się z nią żenić, znaczy tyle, co dla ładnych róż w ogrodzie całe gospodarstwo chcieć kupić, ostatnie byłoby nawet rozsądniejszem, bo róże co rok kwitną, podczas gdy róża życia tylko raz kwitnie i bardzo rychło więdnieje.

Nie łudź się także i tem, że pieniądze są w stanie małżeństwo twoje uszczęśliwić. Jest to wprawdzie pożądany i miły dodatek, lecz jeżeli żona lub mąż nie odpowiada sercu i usposobieniu twemu, to niedługo on lub ona stanie ci się uciążliwym dodatkiem do owych pieniędzy. Ciekawy jestem, wielu by się dało za pieniądze do więzienia wsadzić. Mężczyzna powinien być niezawisły i samodzielny. Kto się żenić chce, powinien mieć tyle uczucia honoru, ażeby się nie spuszczać na pieniądze czyli wiano żony, którą sam żywić powinien, — lub słuchać wyrzutów: „Jam cię uczyniła tem, czem jesteś“.

Dla tego, kto się wiecznie łączy, niech bada! Badaj, czy twoja kochanka posiada charakter, uczucie, cnotę, zdatność i pilność w pracy, czy sobie już przed ślubem nie będziesz musiał powiedzieć: „Z tą istotą nie będę szczęśliwym“. Wykształcenie i zewnętrzne stosunki także nie powinny zanadto być od siebie oddalone, niedostateczność ta wzmaga się później coraz bardziej, chociaż z początku mało na nią zważano.

Kościół słusznie przed krokiem tym przestrzega i odradza, bo z niego powstaje tyle niedoli społecznej, biedy socyalnej. Jeżeli z powodu stosunków familijnych, sprawy zewnętrznej, lekkomyślności, grymasów, związek małżeński za-

wierany bywa, wtenczas małżeństwo takie nie może być szczęśliwem. A gdzie dawniej swobodny młodzieniec i swobodna dziewica wesoło pląsali, tam potem niby więźnie okuci w kajdany się włóczą. Zoudzenie maluje się na ich twarzach, goryez przeplata ich rozmowy, uczucia ich ogarnął chłód, obojętność ich opanowała, z pochyloną głową, z wychudłemi i wybladłemi policzkami, postępują obok siebie, pędząc mizerne życie małżeńskie. Stan małżeński jest podobien do klatki, ptaki z niej usiłują się wydostać, a wolne ptaki cisną się do niej. Można także stan małżeński porównać do cebuli, gdy się ją kraje, to płaczemy nad nią, a jednak jej używamy.

Dlatego, kochana młodzieży, przeczytaj sobie raz jeszcze z uwagą ten artykuł, a jeżeli masz zamiar wstąpić do stanu małżeńskiego, zastanów się dobrze nad przestrogami tam zawartemi, ażebyś po ślubie zamiast rozkoszy używać, nie musiała łez wylewać! „Katolik".

O gminnych mężach zaufania.

(Dokończenie).

§ 24. Stronom interesowanym należy na żądanie ustne lub pisemne wystawić dokument urzędowy względem ugody zawartej. Dokument ten zawierać ma z przytoczeniem liczby tomu księgi urzędowej dosłowny wypis tego, co jest do księgi wciągnięte; wypis taki podpisać ma naczelnik gminy i jeden członek urzędu rozjemczego i opatrzyć takowy pieczęcią gminną (§. 7. ust. pań. z 21. Września 1869).

§. 25. Przy więcej zatrudnionych urzędach rozjemczych należy prowadzić osobny dziennik, w którym uwidoczniać się mają zgłoszenia stron, wydane na to wezwanie, jak niemniej i uwaga, czy usiłowano ugodą i czy takowa przyszła do skutku.

§. 26. Koszta utrzymania urzędu rozjemczego ponosi gmina. Strony nie płacą żadnej należytości, prócz zwrotu kosztów oględzin (§. 20). Co do opłaty stemplowej, obowiązuje postanowienie (§ 9 ust. państwowej z 21. Września 1869), które brzmi jak następuje: „Jeżeli strony zgodzą się na zapłacenie uprawnionemu sumy pieniężnej w kwocie 50 złr. lub w mniejszej kwocie, albo zamiast świadczenia w ruchomościach na zapłacenie kwoty pieniężnej nieprzenoszącej 50 złr., to przy wpisywaniu ugody do księgi urzędowej należy użyć i *przepisać* taki stempel, jaki według przepisanej skali II. na umówioną kwotę przypada. Wypisy dokumentu urzędowego podlegają temu samemu stemplowi, co ugoda sama. Jeśli ktoś zażąda wydania dokumentu urzędowego pisemnie lub protokolarnie, natenczas podanie to w wypadkach powyżej wskazanych wolne jest od stempla dla podań lub protokołów przepisanego. Za wciągnienie do urzędowej księgi ugód względem kwot wyższych należy uiścić tę samą należytość, co i od ugód sądowych, a wypisy podlegają temu samemu stemplowi, co i wygotowanie ugód sądowych."

§. 27. Ugody zawarte w obec urzędu wzajemnego w miarę powyższych przepisów, posiadają moc ugód sądowych, a dokumenty urzędowe wygotowane według postanowień §. 24. stoją na równi z urzędowemi wygotowaniami ugód sądowych (§. 8 ust. państw.).

§. 28. Naczelnik gminy czuwa nad tem, ażeby sprawy urzędowi rozjemczemu przydzielane, odbywały się bezzwłocznie i w porządku. Urząd rozjemczy podlega prawnie temu samemu nadzorowi, co inne zakłady gminne. Prócz tego powołane są Władze sądowe udzielać urzędom rozjemczym pouczenia według potrzeby i używać Władzę polityczną do usunięcia braków dostrzeżonych (§ 8). Władza polityczna zarządzi we własnym zakresie co potrzeba, albo zniesie się w celu zaradzenia z Wydziałem powiatowym lub też z Wydziałem krajowym.

§. 29. W rozległych albo gęsto zaludnionych gminach mogą być ustanowione urzędy rozjemcze dla pojedynczych części obszaru gminy.

§. 30. Każdemu obszarowi dworskiemu wolno jest przystąpić do gminnego Urzędu rozjemczego po porozumieniu się z gminą co do kosztów utrzymania Urzędu rozjemczego, o czem Władzę polityczną i Sąd powiatowy zawiadomić na-

---

KOLONISTA.

ZDARZENIE PRAWDZIWE
opowiedziane przez S. Miłkowskiego.

Myszków, dzisiejsza stacya kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, znajduje się pod miastem Piotrkowem w Królestwie Polskiem. Zanim zbudowano kolej żelazną, Myszków był dość sporym folwarkiem. Po uwłaszczeniu włościan i pomiarze gruntów, pokazało się, że ludzi nie wielu, a za to gruntów do uprawy trzy razy tyle. Wprawdzie znalazło się kilka chat włościańskich, kilku rolników, lecz nie posiadali oni odpowiedniej liczby rąk, ani odpowiedniego sprzężaju do prowadzenia rolnego gospodarstwa, i trzeba było potworzyć kolonie, czyli wyprzedać ziemię nowym przybyszom. Tym sposobem Myszków stał się do połowy wsią, do połowy kolonią.

Pomiędzy kolonistami a włościanami zawiązywały się sąsiedzkie stosunki, jednakże nie była to rodzina, jak się dzieje ze zwykłą wsią. Znali się wszyscy, żyli zgodnie, różnili się przecież. Koloniści prowadzili gospodarkę inną, włościanie inną.

Przy stacyach kolei znajdzie się zawsze zarobek, mianowicie furmanka. Trafi się jeden, drugi i dziesiąty podróżny, coby chciał wynająć konie, czasami kupiec potrzebuje podwody do przewozu towaru, czasami i z pobliskich wsi żądają koni, tak, że kolonista i włościanin posiadając parę silnych koników, może sobie uciułać ładny grosik. Nasi włościanie niechętnie oddalają się z domu i porzucają gospodarstwo, natomiast koloniści mniej zajmują się gospodarstwem, a daleko więcej spekulacyą. Tak było w Myszkowie dawniej i do dziś dnia jest jeszcze, a niejeden z kolonistów uchodzi za człowieka bogatego, choć nie pracuje tak ciężko w gruncie, jak nasz kmieć.

Kolonie te zwykle są ogrodzone i wyglądają jakby folwarczki, gdzie też zawsze panuje ruch wielki, zwłaszcza w chwilach nadejścia lub odjazdu kolejowego pociągu.

Pomiędzy kolonistami w Myszkowie najwięcej ruchliwym był niejaki Jan Drabik. Nie należał do bogatych, ale zawsze do dostatnich, jakkolwiek nie zajmował się tak jak wszyscy furmanką i rzadko kiedy przewoził podróżnych lub towary.

Czem się właściwie trudnił, nikt stanowczo odpowiedzieć nie mógł, bo najprzód kolonia Drabika znajdowała się na samym końcu wsi, aż pod lasem, a potem Drabik nie bardzo przyjaźnił się z sąsiadami.

Wół, koń, dzik lub inne jakie zwierzę, takie jest zawsze, jak je Pan Bóg stworzył. Wół bodzie, koń wierzga, dzik rozjuszony człeka kłami rozorze, więc się łatwo strzedz go można, znając naturę; ale człowiek trudny do zbadania. Choć się śmieje, niewiadomo, czy zły czy dobry; choć słodko mówi, zgadnąć nie łatwo, czy myśli uczciwie; choć za rękę ściska, całuje, nie przysięgniesz, że ci jest przyjacielem i bratem. A cóż dopiero wówczas, gdy w gruncie duszy jest to człowiek złośliwy, chytry, chciwy, zazdrosny albo też i bez serca. Od takiego ani się płotem nie odgrodzisz, ani nawet pałką nie obronisz, jak cię ma skrzywdzić, to cię skrzywdzi.

Drabik coś na takiego zakrawał.

Był to wysoki, barczysty mężczyzna, z twarzą uśmiechniętą, ale prosto w oczy nie patrzył i nigdy śmiało nie mówił, a zawsze oglądał się po za siebie, jak gdyby się oba-

leży. *Takie gminy tego samego powiatu sądowego mogą się łączyć z sobą w celu ustanowienia spólnego urzędu rozjemczego.* W tym razie ugoda między gminami zawarta, ma zawierać postanowienia dokładne co do siedziby urzędu, w jaki sposób rozdzielonemi i opędzanemi będą koszta utrzymania i której gminy Naczelnikowi powierzone będzie podpisywanie księgi i dokumentów urzędowych. Taką ugodę należy przedłożyć Namiestnictwu do zatwierdzenia w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

§. 31. Dla spólnego urzędu rozjemczego wybierają mężów zaufania zebrani członkowie Rad gminnych, a względnie także Przełożony obszaru dworskiego lub jego zastępca. Takie zebranie ma, jeśli co innego nie postanowiono, wykonywać prawa i obowiązki Rady gminnej w obec ogólnego Urzędu rozjemczego. Członkowie połączonych Rad gminnych i Przełożeni obszarów dworskich lub ich zastępcy, zbierać się mają na wezwanie kierującego czynnościami Urzędu rozjemczego lub na wniosek Rady jednej z gmin lub też Przełożonego obszaru dworskiego, lub jego zastępcy, albo na wezwanie powiatowej władzy politycznej. Zebraniu przewodniczy Naczelnik gminy, w ustępie 2 §. 30 oznaczony. Do ważności uchwał potrzebna jest obecność większości członków i bezwzględna większość głosów obecnych.

Oto jest wszystko co potrzeba do poznania przepisów ustawy i dla wiadomości wybranych sędziów. Znając to, nie wątpimy, że nasze Kółka rolnicze, składające się zwykle z najrozsądniejszych gospodarzy po wsiach i miasteczkach, zrozumieją potrzebę zaprowadzania po gminach mężów zaufania i wpłyną na Rady gminne, aby ich powybierano. — Będziemy bardzo uradowani, gdy otrzymamy zkąd pierwszą wiadomość o utworzeniu takiego sądu, do czego dla własnego dobra stanu włościańskiego, dla podniesienia jego godności z całej mocy naszej zachęcamy. — Pomyślcie sobie bowiem, czytelnicy, jaki to będzie zaszczyt i chwała dla gminy, która sobie powie: otóż mamy swój sąd we wsi, mamy swoich sędziów, przed którymi można wypowiedzieć wszystkie krzywdy i zażalenia i to nie szukając obcych bogów i obcych sędziów ani adwokatów. Sprawy do 100 złr. mogą być ostatecznie rozstrzygnięte na miejscu, a zawsze, „lepsza jest słomiana zgoda, niż złoty proces.“

Wreszcie przez wybór mężów zaufania jak się to moralność i honor gminy podniesie, na kogo padnie wybór. Jak to młodsi gospodarze będą się zasługiwać, żeby ich już kiedyś na sędziów wybrano, bo takich ludzi zawsze otaczać będzie wszelki szacunek.

Korespondencya ze Lwowa.

(Dokończenie)

Tyrol jest dwojaki: niemiecki czyli północny i włoski czyli południowy ze stolicą w Trydencie. Obydwa należą do Austryi. W pierwszym ludność mówi po niemiecku, w drugim zaś po włosku. Przez ten drugi Tyrol czyli włoski, przejeżdżałem na jesieni roku zeszłego, jadac do Włoch, do miasta Werony. Ten włoski Tyrol kraj także prześliczny, ale biedny. Znacznie jednak cieplejszy od niemieckiego, winnice też już się tu dają widzieć. Góry ma także wysokie, ale jałowe, bo najwięcej skały nagie. — Obydwa te Tyrole, jako kraje bardzo górzyste, bywają corocznie nawiedzane strasznemi klęskami, jakie sprawiają tak zwane lawiny.

Lawiny są to ogromne masy śniegów, które głównie podczas roztopów wiosennych, oberwawszy się u szczytu gór, i powiększające się jeszcze wród drogi spychanym śniegiem, spadają w wązkie doliny u stóp gór leżące, gdzie druzgocą drzewa i domy, zabijają spotkanych ludzi i zwierzęta, a przytem zasypują nieraz wsie całe, lub ich części, na kilka lub kilkanaście łokci nawet grubemi warstwami śniegu. Spadnięcie takiej lawiny jest istotnie okropnem nieszczęściem, bo w jednej chwili wszystko jest zniszczone na drodze, którą ona z szalonym rozpędem przebiegła. A ileż to ludzi przytem w sposób straszny ginie! Po spadnięciu lawiny potrzeba zaraz przystąpić do odkopywania zasypanych domów i stajen,

---

miał kogoś. Przezywano go też ogólnie, nie wiadomo dla czego, „drabem“.

Drabik miał żonę, ale nie miał dzieci. Żona, kobiecina już nie młoda, chuda, blada, cały dzień na nogach, zajmowała się gospodarstwem domowem, nie wychodząc prawie nigdy z kolonii. Rzadko nawet widywano Drabików oboje w kościele. Nie podobało się to wszystkim, bo jakkolwiek wieśniak jest jeszcze bez oświaty, jakkolwiek nie pozbył się wszędzie dawnych nałogów, jak: uczęszczanie do karczmy, hulanki na targu i pijatyka, przecież sumiennie bywa w kościele co niedzielę i święto, bo wie, bo czuje, że w Bogu jedyna jego nadzieja, że tam tylko może zaczerpnąć pociechy, że modlitwą pokrzepia się w ciężkim, w krwawym, znojnym swym żywocie. Kto wyrzeka się wiary, kto wypiera się Boga, ten już stracił cały smak do życia, tego i praca się nie ima, ten też i spokojnym i szczęśliwym być nie może.

Nie posądzano wprawdzie Drabika o niedowiarstwo, bo był, jak każdy, chrześcijaninem i katolikiem, jednakże uderzało w oczy całą wieś, że zawsze taki ponury, że trzyma złośliwe psy na podwórzu, że wyjeżdża z domu prawie zawsze nocą, że z żoną nie żyje, jak Bóg przykazał, i że mało kiedy rozmawia z ludźmi, jakby po prostu lękał się swoich, czy też istotnie miał coś na sumieniu.

Tak płynęły miesiące i lata. Drabik coraz częściej znikał z domu, czasami po kilka tygodni go nie było, a kiedy wrócił, zawsze starannie unikał spotkania się z kimkolwiek ze wsi lub z kolonii.

Pomimo to zauważano, że Drabik coraz świeże miewał konie, nieraz takie piękne, jakby to były cugowe, pańskie.

W tym też czasie coraz gęściej rozchodziły się wieści, jakoby sformowała się banda złodziei, bo coraz w innem miejscu ginęły najpiękniejsze rysaki, a dotąd nie zdołano wytropić koniokradów.

Jak sobie ludzie coś do kogo upatrzą, to takiego człowieka zawsze posądzają o rozmaite brzydkie sprawy.

Drabik nie dał się poznać nikomu, żeby był nieuczciwym, a czego Panie Boże broń, złodziejem, a jednak poczęto przegadywać, że kolonista najniezawodniej do tej bandy należy.

Dość jednego słówka podejrzenia, a niezawodnie ludzie go pochwycą i już będą mieli czujne oko na takiego podejrzanego. Ludzie wszyscy w ogóle nie są poczciwi znowu tak bardzo, żeby nikt do jakiej winy się nie poczuwał, dla tego też jedni drugich podglądają, śledzą, pilnują, najwięcej podobno tacy, którzy najmniej do poczciwości mają prawa. Jakoż niezadługo wieści o Drabiku były coraz wyraźniejsze. Ten widział u niego jakichś tam podejrzanych, co po nocy z kolonii wychodzili; inny się przysięgał, że kolonistę spotkał z Mortkiem Grunsteinem w Piotrkowie, a wiadomo było, że żyd trudnił się podejrzanym handlem koni; inny znów opowiadał jak w Przysusze, wiosce o kilka mil od Myszkowa, odebrano Drabikowi kradzionego konia; nakoniec że i w handlu korzennym w Ratajenicach, jakiś oficyalista dworski, wymienił najwyraźniej nazwisko Drabika, jako bardzo sprytnego złodzieja koni.

Ot, i po troszku składało się coraz więcej pogadanek i dowodów winy kolonisty, tak, że wreszcie już nikt nie wątpił o nieuczciwości ponurego kolonisty. W dodatku jeszcze odbyła się i rewizya policyjna w kolonii Drabika, a jakkol-

aby ocalić w nich będące ludzi i inwentarz. Praca to niesłychana, ciężka i żmudna, a przytem często niewdzięczna, gdyż ileż razy bywa, że po największych wysileniach przy tem odkopywaniu, znajdują pod ciężarem spadłego śniegu domy i zabudowania zmiażdżone, a w nich ludzi i zwierzęta straszną śmiercią zginione. Czasami znowu odkopują budynki niezniszczone z pod śniegu, ale cóż kiedy tymczasem nim to odkopanie nastąpiło, ludzie już i zwierzęta podusili się z braku powietrza, lub poginęli z zimna, z głodu i pragnienia. Okropności te dzieją się corocznie w obydwóch Tyrolach z powodu spadku lawin, a tego roku więcej ich spadło jak zwykle, ponieważ w zimie śniegów bardzo dużo nagromadziło się w górach. — Pokazywano mi też wiele miejscowości zniszczonych przez lawiny.

Lawiny te spadając, zasypują jeszcze kamieniami i rumowiskiem skalnem doliny, co gospodarzom przyczynia wiele pracy, bo muszą je ze swych pól, łąk i pastwisk usuwać, gdyż inaczej nie mieliby z nich żadnych sprzętów.

Na wiosnę znowu jak poczną śniegi w górach topnieć, spływająca woda zabiera i unosi z sobą żyzną z wierzchu ziemię, a pozostawia obnażoną skałę lub grube rumowisko pod niemi będące. Żeby zapobiedz temu, można widzieć w Tyrolu zwłaszcza włoskim, gdzie góry bardzo są strome, wszędzie podmurowania z kamieni porobione dla powstrzymania osypywania się ziemi lub jej wypłukiwania przez spływającą po deszczach, a zwłaszcza po wiosennych roztopach wodę. Z tego powodu bardzo to pięknie wygląda, widzieć każdy kawałek zdolny do jakiej uprawy ziemi po górach niby wschody podmurowany kamieniami, a na utworzonych przez to tarasach posadzone są winnice, drzewa owocowe, warzywa, lub pozasiewane jęczmień, kukurudza, trawy łączne itd. kosztowało to wiele pracy, bo jak mi mówiono trzeba było nieraz spłókaną ziemię z dołu nosić wysoko na tarasy, co jest ciężką pracą, a bardzo żmudną. Nie w jednym też to roku zrobiono, trzeba było na to długich lat, tak też nieraz roboty koło ubezpieczenia swej niewielkiej włościańskiej własności, gdy rozpoczął ojciec, to ją w dalszym ciągu syn potem prowadził i dopiero wnuk lub prawnuk mógł szczęśliwie doprowadzić do końca. A nie tylko to w Tyrolu włoskim, ale i dalej we Włoszech północnych jadąc z Werony ku Medjolanowi podobne zabezpieczające podmurowania widziałem. Naturalnie ludność ta od wieków trudniąc się robotą tych podmurowań, które i do dróg w górach są używane, nabyła w nich ogromnej wprawy. Z tego to powodu kiedy u nas w górskich powiatach, jak np. w Nowotarskim postanowiono przeprowadzić porządny trakt, to do roboty jego sprowadzono właśnie robotników z Tyrola włoskiego i z Włoch północnych, którzy u nas te drogi podmurowane, trzeba im przyznać sprawiedliwość, jak najlepiej zrobili. Nasi jednak górale zobaczywszy tylko jak to się takie drogi i podmurowania robi, zaraz je też poczęli robić. Między innemi ta przepyszna droga podobnego rodzaju, jaką szanowny Pan Jakób Kamiński prowadził z Krosienka nad Dunajcem przez Koniny na Spiż, jest właśnie na sposób włoski, ale przez polskich robotników jak najlepiej dokonaną.

Trzeba też mieć nadzieję, że prędzej czy później i nasi górale swoją własność poczną tak samo od spustoszeń zabezpieczać przez podmurowania tarasowe czyli wschody, jak ją pozabezpieczali gospodarze górscy w Tyrolu i w północnych Włoszech. Zapewne że to dużo i długiej pracy wymaga, ale cóż robić kiedy niema innego sposobu zabezpieczenia od spustoszeń swych górskich gruntów, zwłaszcza też teraz, skoro u nas coraz to więcej lasy są w górach niszczone przez wyrębywanie i nieoględne paszenie bydła, kóz i owiec po młodych zagajnikach. Daj Boże, żeby to niszczenie lasów w górach nie stało się kiedyś powodem wielkiej biedy dla naszych gospodarzy górskich.

Z Tyrolu przybyłem do Salzburga, miasta pięknego i w ładnem położeniu. Czekałem tu pięć godzin na wyruszenie dalej pociągu, a tymczasem nastąpiła silna burza, począł lać deszcz ulewny i towarzyszył mu grad wielki, o jakim słyszałem tylko dotąd, lecz teraz po raz pierwszy widziałem. Były to ziarna gradu duże jak orzechy włoskie i większe jeszcze nawet. Szczęściem że ten grad wielki niedługo padał i był rzadki, gdyż inaczej byłby ogromnych szkód narobił.

Zbliżając się ku Salzburgowi, góry poczynają się stawać

---

wiek nic nie znaleziono, zaprowadzono go do sądu w Piotrkowie, i tam podobno coś dwa czy trzy tygodnie przesiedział w kozie.

Parszywa owca zarazi całe stado — powiadają ludzie — a cóż dopiero człowiek niecnota.

Nikt nie jest świętym, to prawda, ale też nie bardzo pięknie dla wsi, gdy ją ludzie poczynają omijać, dla tego, że w niej złodzieje mieszkają. Tak się raz odezwal jeden z mieszkańców Myszkowa, co wielce zasmuciło całą wioskę.

— Trzeba się go pozbyć — mówili niektórzy — a co nam po złodziejach.

— Nie nasza rzecz — odpowiada Sołtys. — Nikt go przecie za rękę nie przytrzymał i we wsi dotąd nikt szkody nie poniósł.

— Ba! czekajcie aż się do nas zabierze — woła poważny Wojciech Trębacz. — Nie chodzi tu już o konie, ale o spokój. Co mi za niewola zrywać się po nocach i zaglądać co chwila do stajni, czy mi siwka kto nie wyprowadził. Dawniej stało wszystko otworem i spało się spokojnie, teraz niech tylko się co poruszy, człek na nogi się zrywa jak oparzony.

Tak gawędzili sobie nieraz mieszkańcy Myszkowa, aż się owe pogawędki doniosły do proboszcza, księdza Augustyna. Był to kapłan wielce pobożny i przytem nadzwyczaj surowy. Już nieraz zauważył on, że Drabik rzadko bywa w kościele, a spowiedzi wielkanocnej podobno od dziesięciu lat nie odprawił, jak równie i jego żona. Od tego jest księdzem i duszpasterzem, by nad temi duszami czuwał i dbał o ich zbawienie. Razu jednego postanowił tedy na kazaniu, nie wymieniając osoby, dobrze natrzeć uszów swoim parafianom, że do kościoła nie chodzą, że spowiedzi zaniedbują, że grzeszą i o poprawie nie myślą.

Trzeba zdarzenia, że właśnie tej niedzieli, kiedy proboszcz wszedł na ambonę, pojawił się i Drabik z żoną. Proboszcz tedy powstrzymać się nie mógł, i podnosząc głos, zawołał:

— Biada wam, grzesznicy, jeżeli nie poprawicie się z błędów, jakie wam wytknąłem. Muszę też dodać, że dziwne rozchodzą się wieści, jakoby byli w Myszkowie ludzie należący do koniokradów. Nie jestem duchem świętym, abym go tutaj między wami wynalazł i palcem wytknął (w tej chwili przecież wyraźnie ukazał Drabika opartego o ścianę), ale powiadam, niech się strzeże, bo kara go nie minie. Żaden czyn podły przed okiem Boga ukrytym nie jest, i powiadam ci jeden z drugim, uderz się w piersi, przyrzeknij poprawę, i ukorz się przed Bogiem. Choćbyś murem obwiódł swój dom, choćbyś tylko ciemną nocą chodził, twe występne drogi Boska moc wykryje. Jeżeli jest tu taki między wami, niech odejdzie, aby nas to sklepienie kościoła za jego winy nie przygniotło?

Głos proboszcza huczał jak grom, a wkoło Drabika zrobiła się nagle próżnia. Ludzie rozstąpili się, jakby go chcieli ukazać wszystkim. (Dok. nast.)

co raz to niższe, a za to doliny obszerniejsze i ztąd coraz to więcej uprawianego zboża. Za Salzburgiem znowu już gór nie widać, tylko pola coraz to równiejsze i obszerniejsze i odtąd idzie tak samo aż do Wiednia, Krakowa i Lwowa. Zboża wszędzie w ogóle piękne widziałem. Jaka zaś jest różnica w klimacie na tej przestrzeni, którą teraz przebyłem, można się z tego przekonać, że 23. Czerwca widziałem już w Szwajcaryi parę kawałków pola okrytych prawie już zupełnie dojrzałym jęczmieniem, kiedy w Galicyi ledwie się wykłoszony zupełnie zielony w tym czasie jeszcze przedstawiał.

Z. Gawarecki.

Sprawy krajowe.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nisku, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 11 września b. r. Wybór ten odbędzie się w mieście powiatowem, o godzinie i w lokalnościach, wskazanych w kartach legitymacyjnych, które doręczy wyborcom c. k. starostwo.

Do Rady powiatowej w Tarnowie, przy wyborze uzupełniającym z grupy miast Tuchów-Ryglice, wybrany został dr. Alfred Kalisz, lekarz z Tuchowa.

Wydział krajowy zwraca uwagę Wydziałów powiatowych na przepis §. 34 wykonawczego regulaminu drogowego z d. 24 września 1886, w myśl którego tak przeciw zwierzchności gminnej, zaniedbującej swe obowiązki, jako też przeciw przełożonemu obszaru dworskiego, uchylającemu się od wykonywania zarządu dróg gminnych, w sposób wskazany ustawą drogową, mają być zastosowane odpowiednie środki przymusowe i zaradcze.

Z drugiej strony zaleca Wydział krajowy jak najrychlejsze zorganizowanie nadzoru nad drogami gminnemi, celem niesienia skutecznej pomocy miejscowym zarządom dróg gminnych w myśl §. 27 ust. 2. ustawy drogowej i §. 37 regulaminu drogowego.

Przeciw oszustwu. Doszło do wiadomości władz skarbowych, że niektórzy handlarze wódki zamierzają celem obejścia dodatkowego opodatkowania napojów spirytusowych, swoje zapasy tych napojów na mniejsze ilości po 10 litrów rozdzielić i takowe innym osobom oddać w przechowanie.

Otoż krajowa Dyrekcya skarbu oznajmia, iż każdy, kto się do takiego zatajenia przyczynia podlega surowej karze i że zapas 10 litrów wolny od dodatkowego opodatkowania może się odnosić tylko do całej rodziny (gospodarstwa) a nie do każdego członka familii.

Księgi gruntowe. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zawiadamia, iż z dniem 15 lipca 1888 otwarte zostały księgi gruntowe w obrębie sądu obwodowego w Tarnowie w gminach katastralnych: Borek wielki, Breń osuchowski, Brzostek, Brzyska, Ćwików, Glinik, Głobikowa, Gogołów, Hankówka, Harklowa, Jodłowa, Kanna. Konary, Lubasz, Lubaszowa, Mielec, Ocieka, Olchowa, Olpiny, Oparówka, Pilcza, Ruda, Sędziszów, Sielec, Smęgorzów, Szafnarowa, Tułkowice, Wiśniowa, Zalipie, Zassów, Zdżary, Żelichów.

Gazeta lwowska zamieszcza ogłoszenie Namiestnictwa, które oznajmia, iż z powodu zadawalającego stanu zdrowia *bydła* i *świń* w Rosyi i w Królestwie Polskiem, zezwala się na wprowadzenie i przewóz *owiec*, *kóz* i *produktów* zwierzęcych z Rosyi i z Królestwa Polskiego.

Z kolei Karola Ludwika. Z dniem 1 sierpnia b. r. zaprowadzoną zostaje, równie jak na kolejach innych, opłata od wystawienia kart wolnych i zniżonych także na kolei Karola Ludwika.

Za karty wolne I klasy 80 ct., II klasy 60 ct., III 40 ct.; karty zniżone 20 ct. bez różnicy klasy.

Opłata ta przeznaczoną jest na rzecz funduszu pensyjnego służby kolejowej i uiszcza się ją przy ostemplowania karty względnie przy kupnie biletu w kasie osobowej.

W tym celu zaprowadzone zostały nowe blankiety, na których marka za dowód uiszczonej opłaty służąca, na osobnem do tego przeznaczonem miejscu przez kasyera nalepioną zostanie.

Przestrzeń lub też ilość osób na wysokość opłaty nie wpływa.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych przed c. k. komisyą egzaminacyjną w Rzeszowie, rozpocznie się 17 września b. r. Kandydaci, chcący poddać się temu egzaminowi, mają podania należycie udokumentowane (rozp. Ministeryum wyznań i oświaty z dnia 31 lipca 1886 do l. 6033 artykuł II. 1) wnieść za pośrednictwem właściwej c. k. Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 8 września. Dyrekcya komisyi egzaminacyjnej zwraca też uwagę pp. kandydatów, że obecnie dwuletnia praktyka przy publicznej szkole ludowej uprawnia do składania egzaminu.

Dnia 1 września 1888 otwiera Towarzystwo św. Wojciecha szkołę organistów w Tarnowie. Nauka każdego kandydata ma trwać trzy lata i obejmować następujące przedmioty: śpiew, chorał, grę na organach, zasady muzyki, harmonii, historyą muzyki, naukę o budowie i strojeniu organów, liturgią i katechizm.

Warunki przyjęcia do szkoły:

1. Kandydaci mają się wykazać świadectwem skończonego 15 roku życia, ukończonej IV klasy szkoły ludowej i świadectwem moralności, wystawionem przez miejscowego proboszcza. 2. Kandydat musi się poddać egzaminowi wstępnemu co do głosu, słuchu i zdrowia. 3. Podania zaopatrzone w świadectwa wnosić należy do Rady Towarz. św. Wojciecha na ręce Najprzew. Konsystorza bisk. w Tarnowie, najdalej do 20 sierpnia b. r. 4. Kandydaci, umiejący jakiekolwiek rzemiosło będą mieli przed innymi pierwszeństwo.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Ściółka ziemna

O użyciu ziemi na nawóz długi czas były bardzo podzielone zdania gospodarzy, kiedy bowiem jedni mówili, że jest bardzo pożyteczna, to drudzy, że jest dobra wprawdzie, ale znowu nic tak bardzo szczególnego. Byli jednak i tacy co się wyrażali: Eh! niema o czem mówić. — Dziś jednak można o ziemi używanej na podściół pod inwentarz już coś stanowczego powiedzieć, gdyż zwłaszcza w ostatnich latach dwudziestu, tyle praktyki z nią wszędzie zrobiono, że wiemy czego się trzymać. Zastanowimy się tu zatem: 1) Jaką ma rzeczewiście dla gospodarzy wartość ściółka ziemna. 2) Jak jej i ile potrzeba używać i nakoniec. 3) Co należy uwzględnić przy jej użyciu.

Ziemię z bardzo wielką korzyścią, może gospodarz na podściół szczególniej dla bydła rogatego, dla owiec i trzody chlewnej używać, byle to tylko robił właściwie i nie za wiele jej dawał. To jest zasada ogólna, o której pamiętać należy.

Zdarzają się niekiedy nieszczęśliwe wypadki, jak np. pożar, który główną część zapasów paszy i podściołu, a nieraz to i cały nawet ich zapas na jesieni zniszczy, wtedy bieda i ambaras wielki, którym choć jako tako zaradzić jedynie można, jeżeli się wtedy pocznie brać ziemię na podściół pod pozostały inwentarz. Wprawdzie, jeżeli kto straci swoje zapasy

paszy, to je kupić może, — znana rzecz, ale jeżeli pieniędzy wcale niema, to za co się ten zakup zrobi? A tu przecie nie tylko inwentarz wyżywić trzeba, ale jeszcze i nawozu tyle jak zwykle mieć należy, bo inaczej na długie lata zrujnowałoby się gospodarstwo, do czego dopuszczać nie należy. — Zresztą jeżeli kogo nieszczęście dotknie, zawsze to będzie rządniej i bezpieczniej nawet wtedy, kiedy się posiada pieniądze, jak najmniej ich wydać i dla tego jeżeli się już musi kupić paszy, to przynajmiej nie kupować słomy na podściół, lecz na ten cel ziemi użyć.

Opowiadano, że w Poznańskiem całą przeszłą zimę pod swój inwentarz pewien większy gospodarz, straciwszy przez ogień słomę, tylko ziemi na podściół używał, i wyszedł na tem jak najlepiej, ponieważ to dobrze umiał urządzić sobie. — Ileż już dotąd w Galicyi czytaliśmy o nieszczęśliwych podobnych wypadkach, a nim zima nastąpi, jak zwykle bywa ich bardzo dużo, dobrze więc będzie przypomnieć gospodarzom, że używając podściołu ziemnego właściwie, mogą się choć w tem ratować jeszcze, że nie będą potrzebowali kupić słomy podściołowej, a mimo to nie będzie im zbywać na nawozie na wiosnę.

W ostatnich czasach niektórzy gospodarze powiadają nawet, że korzystniej jest tę część słomy, która jest przeznaczoną na podściół, sprzedać, a zamiast niej na ten cel używać ziemi. Za otrzymane zaś pieniądze kupić mączki kościanej na nawóz, albo też kupić makuch lub otrąb, które jako pożywniejsze dodawałoby się do tej paszy, jaką zwykle inwentarz otrzymuje. Tym sposobem miałoby się gnój o wiele żyźniejszy dla roli i powiększone urodzaje, byleby tylko później nie pozwoliło się, aby woda z deszczów i z roztopów, przepływając przez gnojowisko, poz bawiała przez wypłukanie złożony tu gnój co najlepszych części. — Nie można jednak powiedzieć, żeby pomysł ten nie miał być praktyczny i korzystny zarazem. Nasze nawozy przy obecnem jeszcze z niemi postępowaniu w ogóle są za nazbyt jałowe, to i urodzaje też z tego powodu są liche. Możeż być inaczej, skoro głównie żywimy bydło słomą, z niewielkim dodatkiem przestałego siana, — jak teraz pod bydło naścielemy słomy i pozwolimy wyrzucony gnój wodzie przepłukiwać, to chociaż zdaje nam się, że już nie wiedzieć co mamy, w rzeczywistości jednakże jestto bardzo słabe zasilenie roli. — Przywieziono tu niedawno do Lwowa i pokazywano garść jęczmienia z włościańskiego pola pod Brodami; jęczmień ten miał cienką słomkę, mały kłosek, a w nim po dwa, po trzy lub po cztery najwięcej ziarnka. Co to za lichy sprzęt, czyż z niego potrafi gospodarz utrzymać się aż do nowego zbioru przez drugą zimę i czy zdoła podatki zapłacić, które z każdym rokiem podwyższają się? — A przyczyna tego lichego jęczmienia jak i wszystkich lichych zbóż nie inna tylko wyjałowienie ziemi, której w żaden sposób użyźnić już nie mogą te słabe zwyczajne nasze nawozy.

Dwojaki jest sposób używania ziemi: albo posypuje ją się pod inwentarz codzień potrosze i z wierzchu dla utrzymania czystości potrosze przyrzuca słomą, — albo też w braku tej ostatniej samej się tylko używa ziemi, a dla utrzymania większej czystości po wierzchu posypuje gnojem końskim, jak to robił ubiegłej zimy w Poznańskiem wspomniony wyżej gospodarz. Rolnicy, nieposiadający koni, mogą nawet tylko samej ziemi używać, a przy staraniu i tak jeszcze nie będą mieli błota pod bydłem. Należy bowiem codzień po całej przestrzeni stajni rozrzucać gnój, jaki się zbiera pod tyłem bydła, i przysypywać go suchą ziemią, jaka jest pod przodem zwierząt, starając się, by zawsze równe było stanowisko dla zwierząt.

Ogólna przestroga, by nie zawiele używać ziemi na podściół, aby uniknąć bezpotrzebnej roboty, żeby dużo do domu zwozić ziemi i potem jej dużo znów wywozić w pole. Ziemia, mieszając się z nawozem, pochłania nie tylko urynę zwierzęcą, ale jeszcze i wszelkie gazy czyli zaduch powstający z odchodów, przez co też otrzymany nawóz, niestraciwszy nic ze swych składowych części, przynajmniej tę żyzność posiada, jaką wydała spożyta pasza. — Gnój z podściołem ziemnym najlepiej by było pozostawić przez całą zimę pod bydłem, tak jak to wszędzie w Poznańskiem i w Kongresówce ma miejsce. Oszczędziłoby wiele nadaremnej pracy, aby codzień wynosić nawóz ze stajni na gnojowisko, zkąd go znów na wozy trzeba ładować dla wywiezienia na pole. W taki sposób trzymany w stajni gnój najlepiej urabia się, nic nie tracąc ze swej dobroci. Nie pali się też, bo dodatek ziemi na to nie pozwala, jak i na wydzielanie się zaduchu. Do trzymania jednak nawozu pod bydłem przez całą zimę, stajnie muszą być wyższe jak są pospolicie u włościan w Galicyi. Zresztą jest tu powszechnie w zwyczaju to codzienne wyrzucanie gnoju, niby to dla porządku, na czem jednak dobroć nawozu bardzo cierpi. Ponieważ długie przyzwyczajenie trudne do usunięcia, więc skoro się nawóz wynosi na gnojowisko, to przynajmniej układać go równo i nie dozwolić, aby się marnował przez wypłukiwanie wodą. Zabezpieczony od dopływu wody, na gnojowisku nawóz z podściołem ziemnym, długo się i dobrze przechowuje, ponieważ dodana ziemia wstrzymuje go od rozgrzewania się i palenia, co już wielką korzyść stanowi.

Jak wiele potrzeba ziemi pod bydło, trudno jest naprzód oznaczyć, gdyż to od wielu okoliczności jest zależne, głównie zaś od następnych: (Dok. nast.)

ZE ŚWIATA.

Skończył się wreszcie objazd Monarchy niemieckiego po północnych dworach Europy. Cesarz Wilhelm mieszka w tej chwili w jednej ze swych rezydencyj w Poczdamie i przygląda się od czasu do czasu ćwiczeniom swego wojska; ale nie skończyły się domysły polityków dziennikarskich i jak przed podróżą, w czasie jej trwania, tak i teraz po

powrocie, sypią się one całemi kopami, tak że ktoby chciał choć pokrótce dotknąć tego, co mówią dzienniki o celu, znaczeniu i rezultacie cesarskich wizyt, musiałby pisać grube książki. Byłby to tylko mozół i trud niepotrzebny, bo o tem co uradzano na zjazdach i o czem tam mówiono, nikt nic pewnego nie wie.

Z Berlina donoszą, że cesarz Wilhelm, zanim przybył do Poczdamu i powitał Cesarzowę i nowonarodzonego podczas podróży syna, wstąpił wprzód do ks. Bismarka do Friedrichsruhe i tam bawił blisko dwadzieścia cztery godzin. Jeżeli gdzie co ciekawego mówiono to niezawodnie przy tem spotkaniu, cóż, kiedy rozmowa Cesarza z Księciem odbyła się sam na sam, w najgłębszej tajemnicy. Dalej zajmują się w Berlinie nowemi podróżami cesarza Wilhelma, mającemi nastąpić w jesieni, podczas których, ma on odwiedzić Cesarza austryackiego, Króla włoskiego, Papieża i spotkać się z babką swoją Królową angielską, Wiktoryą.

W Danii nie bardzo są zadowoleni z wizyty Cesarza niemieckiego, która zamiast złagodzić panującą między Duńczykami i Niemcami od czasu ostatniej wojny gorycz, chyba ją tylko powiększyła. W Kopenhadze albowiem, podczas gdy cesarz Wilhelm z Królem duńskim objeżdżał miasto, dały się słyszeć sykania i gwizdania. Cesarz Wilhelm udawał, że tego nie słyszy, i ciągle kłaniał się grzecznie, ale pobyt swój w Danii skrócił, i zamiast zabawić tam trzy dni, drugiego dnia wyjechał.

We Francyi, Jenerał Boulanger, wyzdrowiawszy, usiłuje odzyskać swoją popularność i znów myśli kandydować do parlamentu, ale zdaje się że znów pobity zostanie. Prócz tego rząd francuski ma ciągle mnóstwo kłopotów; w Paryżu zmowy robotników przybrały wielkie rozmiary, tak że, obecnie 12.000 robotników z różnych gałęzi przemysłu zaprzestało pracy i wywolują uliczne nieporządki. Zmowy te niepokoją tem bardziej rząd, że, jak się przekonano, robotnikom nie chodzi tak bardzo o podwyższenie płacy; zdaje się więc, że czyjaś ręka stara się o to, ażeby wzniecić w Paryżu nieporządki i zamięszanie.

Włochy, gdzie tylko mogą, szkodzą Francyi. W tych dniach rozeszła się po Europie wiadomość, a puściły ją pisma włoskie, jakoby Francuzi zamierzali zająć Tripolis w Afryce i w tym celu zgromadzili znaczne siły lądowe w Tunisie i znaczną flotę na pobliskich wodach. Na to Francuzi odpowiedzieli, że przeciwnie, Włochy chcą zająć ów Tripolis. Odpowiedź ta francuska nie jest bez podstawy, Włochy chciałyby korzystać z przymierza z Niemcami i zmusić Francyę, ażeby ta chwyciła za oręż w celu odpędzenia Włoch od brzegów północnej Afryki. W takim razie, podczas wojny, mogłyby Włochy odebrać od Francyi Sabaudyę i tem się tłumaczy to, że ciągle, gdzie tylko mogą, wyzywają Francyę.

Z Bulgaryi nie słychać nic dobrego, wichrzenia i intrygi rosyjskie ciągle podkopują powagę ks Ferdynanda, któremu też nie przepowiadają długiego panowania. Mówią, że Rosya zgodziłaby się na księcia Waldemara duńskiego, którego naród bułgarski dawniej był wybrał księciem, pod warunkiem jednak, ażeby książe Waldemar, który jest protestantem przyjął prawosławie.

Z Wiednia piszą, że stanowisko Ministra oświaty Dr. Gautscha jest mocno zachwiane, albowiem Czechy żądają koniecznie jego usunięcia, zdaje się wszakże, że pogłoski te nie mają żadnej podstawy. — Zresztą wszystkie gazety rospisują się o strasznych szkodach jakie burze sprawiły w większej części Austryi, a o których donosimy w dzisiejszym numerze *Niedzieli*, poniżej, w dziale nowin i rozmaitości.

Nowiny z kraju.

Ucisk Unitów na Podlasiu. Z Biały Radziwiłłowskiej otrzymał „Czas“ następującą korespondencyą:

Prześladowanie Unitów wciąż trwa. Nieszczęśliwym zabierają ostatni dobytek, krowy, konie itp., biją ich — a gdy to „nie pomaga“, wywożą! Takie wywożenia odbywają się co dwa tygodnie. Każda wysyłka obejmuje najmniej 60 osób, tak, że w ogóle wywieziono juz w przeciągu 2 lat ostatnich przynajmniej tysiąc osób.

Łapanie Unitów odbywa się nocną porą. Do wsi przyjeżdża naczelnik powiatu, Bukrejew, ze strażnikami, wpadają oni do wskazanych przez popów chat, prosto z łóżek porywają opornych i przywożą do bialskiego zamku. Przytem nie mają względu ani na wiek, ani na płeć. Często biorą matkę lub ojca, a resztę rodziny zostawiają, „pozwalając“ rozerwanym w ten sposób małżonkom wstępować w nowe związki małżeńskie. W obec takiego sposobu postępowania, marnieją gospodarstwa włościańskie, kupują je też za bezcen na licytacyach i bogacą się strażnicy, wójtowie i pisarze.

Mimo tych prześladowań trwają przy wierze nieszczęśliwi Unici. Jak oni po bohatersku wyglądają, gdy ich wiozą z zamku na stacyą kolei żelaznej, otoczonych żołnierstwem! Na pożegnanie tym nieszczęśliwym niejedno oko skrycie łzę uroni.....

Dzieje się to wszystko jawnie, a jednak nikt o tem nie mówi, dla tego w sąsiedniej gubernii, ba nawet w przyległych powiatach rząd może rozgłaszać, że tacy a tacy „dobrowolnie“ przesiedlili się do wskazanej gubernii.

Nie prędko ustanie prześladowanie, gdy z jednej strony tak silna wiara, z drugiej taka zaciekłość.

Burze. W dniach 1, 2 i 3 sierpnia b. r. szalały w całej Europie niepamiętne orkany, które stały się przyczyną nieobliczonych strat. W naszym kraju, burze te i nawałnice miały miejsce dnia 2 sierpnia i dotknęły szczególniej Galicyę zachodnią. I tak: w Krakowie wieczorem, około godz. 8 srożyła się wielka burza z ulewą, gradem i piorunami. Burza była tak silną, iż np. między Chybi i Dziedzicami zniszczył grad wszystkie szyby w domostwach, wicher pozrywał dachy i uszkodził kominy. Pociągi nadchodzące z Wiednia, osobowy i kuryerski spóźniły sie przeszło o godzinę, do tego w pociągu osobowym grad wielkości kurzych jaj, a raczej spore bryłki twardego lodu, potłukły większą część grubych szyb w wagonach.

W okolicy burza ta zniszczyła prawie zupełnie stojące jeszcze na polach zboża, jak pszenicę, jęczmień i owies, a to począwszy od Chybi, w kilkunastu gminach powiatu bialskiego i chrzanowskiego. Najwięcej ucierpiały gminy: Trzebinia, Górka, Młoszowa, Chrzanów, Kościelec, Płaza, Lipowiec, wraz z pobliskiemi miejscowościami.

W Jordanowie i okolicy, po całodziennej pięknej pogodzie zerwał się nagle wicher koło godz. 5 popołudniu, a wielki grad, bo do 11 dkg. ważący, zniszczył w paru minutach niektórym gospodarzom do szczętu, a innym większą część tegorocznych w polu plonów. Wielkie także szkody wyrządził grad, rozbijając szyby i niszcząc dachy. Znaczna część mieszkańców załamuje ręce ze zmartwienia, gdyż widzi przed sobą wielką nędzę. Nadzieja zebrania ślicznych tegorocznych urodzajów spełzła zupełnie.

W okolicy Jaworzna szalony uragan, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają, srożył się 2 b. m. wieczór między godziną $7\frac{1}{2}$ a $8\frac{1}{2}$. Scena była okropna nie do opisania. Grad z początku wielkości jaja kurzego, a następnie gęsiego zniszczył wszystkie pozostałe plony polne, a w mieszkaniach od zachodu powybijał wszystkie szyby; wicher na kilku domach pozrywał dachy i powywracał wiele drzew. Co w polu od gradu i wichru ocalało, zostało prawie do szczętu zniszczone od ulewnego deszczu, który resztę zamulił.

W Krośnie po południu w czasie burzy uderzył piorun w sam szczyt wieży dzwonnicy przy katedrze, w której mieszczą się historyczne dzwony. Grom uszkodził dach i zniszczył zegar, mieszczący się na wieży.

W Komornikach między godziną 5—6 popołudniu nadciągnęła od zachodu niesłychana burza gradowa, zajmując około dwóch mil szerokości, zwolna posuwała się ku wschodowi. Grad padał wielkości gęsiego jaja, a nawet i większe zbite masy lodu padały, niszcząc kompletnie zbiory tak wszelkich zbóż, jakoteż i jarzyn. O ile na razie wiedzieć można uległy zniszczeniu wsie: Wiśniowa, Wierzbanowa, Lipnik, Glichów, Poznachowice dolne i górne, Komorniki, Dąbie, Sawa, Zegartowice, Krzesławice, Bojanczyce. Na górach między Grodziskiem a Cietniem bielały lasowiska jakby w zimie całunem śnieżnym pokryte.

Również gradobiciem nawiedzone zostały gminy powiatu pilzneńskiego: Lubcza, Jodłówka, Łęki dolne i Dembowa; powiatu brzeskiego: Dębno, Bogumiłowice, Wojnicz, Sufczyn, Łapoń, Zakrzów, Łętowice i Łukanowice, gdzie grad dochodził wielkości orzecha włoskiego; powiatu rzeszowskiego. gminy: Lipie, Rogoźnica, Rudna mała, Mrowla, Cicha wola, Wysokie, Stobierna i Gęsiówka; w powiecie tarnobrzeskim: gmina Baranów i w ropczyckim: Wiśniowa, Bystrzyca dolna i górna, Konice, Wielopole i Brzeziny.

We Lwowie i okolicy szalała także około godz. 4 popołudniu burza połączona z gradem, która poczyniła wielkie szkody w polach i ogrodach.

W Bohorodczańskiem od godziny 5 po południu przez minut 20 padał grad wielkości laskowych, a miejscami nawet włoskich orzechów. Bryłki te stopniały dopiero po 3 godzinach. Chmura gradowa pociągnęła od granicy Węgier doliną Maniawki, a dalej Bystrzycy aż za Bohorodczany, wszędzie pozostawiając za sobą ogromne spustoszenie.

Z Warszawy otrzymujemy niemniej przerażające wiadomości o spustoszeniach jakie w d. 2 sierpnia poczyniły grady i ulewy. Szczególniej ucierpiała okolica wzdłuż linii kolei żelaznej od Krakowa do Warszawy

Najstraszniejsze jednak spustoszenia sprawiły te burze w innych krajach Europy, a mianowicie: w Anglii, Francyi, Danii, Prusach, Niemczech, Szwajcaryi; a w Austryi: w Czechach, Morawie i zachodniej części Węgier. gdzie straty w plonach i budowlach obliczają na setki milionów.

Nieszczęśliwy wypadek. Ze Strzelisk starych donoszą do „Diła", że w środę d. 1 b. m. udali się nauczyciele szkółek w Leszczynie, Jatwy i Bertyszowa przypatrzyć się wielkiej do 20 metrów szerokiej kałuży, znachodzącej się między Leszczyną, Kalinówką i Orzechowicami. Dna tej kałuży jeszcze nikt nie zbadał, a już wiele ludzi się w niej potopiło. Na środku tejże znajduje się silny wir. Otóż nauczyciele Żyszkiewicz i Reszetyłowicz udali się w czółnie na środek kałuży, aby dno jej „zgruntować". Kiedy się rzeczywiście znaleźli na środku, porwał wir czółno i w jednej chwili zatonęli. Przyglądający się tej wyprawie wieśniacy, pospieszyli z hakami na ratunek, ale ani ciał, ani czółen nie wydobyto. Żyszkiewicz zostawił żonę, Reszetyłowicz żonę i dzieci.

Patryarcha. Jeden z potomków górali, osiadłych w Zakopanem jeszcze za Stefana Batorego, Jan Staszczek Gąsienica, z 7 córek i 1 syna doczekał się potomstwa, które obecnie liczy 64 wnuków, 24 prawnuków i 2 praprawnuków. Posiada on i przechowuje starannie w swojej rodzinie dyplom z oryginalnym podpisem króla Jana III na przywilej, wydany dla Kalatów na grunta w Kalatówkach, Strążyskach i Biały.

Sekwestrator w opałach. Pod tym tytułem znajdujemy w jednem z pism następującą wiadomość:

„Do wsi Mierzwice, w żółkiewskim powiecie, przybył sekwestrator p. Sz. w święto Zwiastowania i w południe rozpoczął gospodarować po chatach gospodarskich. Między innemi zaszedł i do zagrody zamożnego włościanina Stefana Dołżańskiego, a nie zastawszy go w domu, zabrał kilka sztuk odzieży za niezapłaconą taksę wojskową. Późno w nocy wrócił Dołżański ze Żółkwi dobrze podochocony, a dowiedziawszy się o dokonanej grabieży udał się natychmiast do wójta, u którego nocował sekwestrator i gwałtownem pukaniem zmusił gospodarza do otworzenia mu drzwi. W chwili kiedy wójt udał się do drugiej izby po światło, rzucił się Dołżański na sekwestratora i obił go okrutnie, podarłszy na nim bieliznę. Z ciężką biedą ledwie wydarto sekwestratora z rąk napastnika. We czwartek odbyła się z tego powodu rozprawa ostateczna przed lwowską ławą przysięgłych i oskarżony Dołżański uznany został winnym — a trybunał skazał go na miesiąc ciężkiego więzienia. — Bezpośrednio po pobiciu w Mierzwicy zaszedł fakt komiczny. Sekwestrator przerażony zażądał fury od wójta, aby mógł natychmiast wrócić do Żółkwi. Dołżański zaś ofiarował się sam go odwieść, mówiąc: — „Ma kto inny zarobić, to wolę ja".

Rozmaitości.

Ojciec św. o Bogarodzicy Ostrobramskiej. Czytamy w „Głosie polskim": „Ojciec święty, przyjmując w tych dniach wielką panią, Polkę z urodzenia, z którą jest oddawna w szczególnej osobistej przyjaźni, mówił jej z osobliwem wzruszeniem o polskim obrazie Bogarodzicy, który, jak powiadał, przysłano mu potajemnie z Litwy. „Nie pozwoliłem — dodał — aby go zaniesiono na wystawę lub do biblioteki; kazałem go w pokoju moim zawiesić. Życzę sobie, aby był nadal przedmiotem wyjątkowej czci ze strony wszystkich wiernych i dlatego zamierzam dla polskiego tego obrazu umyślną przeznaczyć kaplicę lub nawet umyślny wybudować kościół". Zdawałoby się tedy, że obraz, o którym mowa, jest kopią nie częstochowskiego ale ostrobramskiego. Za prawdziwość słów Papieża ręczyć możemy, gdyż były piszącej do nas osobie powtórzone przez tę samą panią, która je słyszała z ust Leona XIII, a której powaga jest znaczna, a zacność i patryotyzm powszechnie znane.

Niszczenie pszczelnaku. Chwast ten podobny do rzepaku i pokrywający w czerwcu często całe łany obsiane zbożem wiosennem lub zasadzone roślinami okopowemi, a nadający polom tym żółtą barwę, nie da się łatwo zniszczyć, gdyż nasienie jego wypada ze strączków przed zbiorem zboża, a przeorane następnie do rozmaitej głębokości, spoczywa w ziemi bez uszkodzenia tak długo, aż wydobyty na wierzch znajdzie korzystne dla siebie warunki kiełkowania i wzrostu. Z tego powodu pozbycie się go nawet za pomocą kosztownego plewienia nie może być uskutecznione w jednym roku, lecz starania w tym celu przeprowadzone być muszą przez lat kilka, najskuteczniej zaś i najtaniej za pomocą bardzo płytkiego pokładania pola zaraz po sprzęcie zboża. Nasienie tego chwastu kiełkuje tylko przy bardzo nieznacznem przykryciu ziemi, dlatego w razie niemożności nader płytkiego przeorania, można poruszyć ściernisko ekstyrpatorem lub ciężkiemi bronami, a następnie zniszczyć powschodzone chwasty ponownem przeoraniem. Trzymając się tego sposobu postępowania przez lat kilka, pozbędziemy się z roli naszej nietylko pszczelnaku, lecz również dzikiego owsiku i innych chwastów.

Nowe karabiny. Pierwszy korpus t. j. zachodnio-galicyjski otrzyma w październiku lub listopadzie b. r. nowe repetjerowe karabiny, systemu Mannlichera, a zarazem powołani zostaną rezerwiści na siedmiodniowe ćwiczenia dla obeznania się z nową bronią. Równocześnie zaprowadzone zostaną pewne zmiany w dotychczasowem uzbrojeniu. Miejsce dotychczasowego jednego tornistra, zajmą dwa mniejsze, jeden na drugim przytwierdzony, na nich zaś przymocowanym będzie dopiero płaszcz, który obecnie ściskając piersi, uniemożebniał swobodę ruchów. Stósownie do nowych ładunków zmienione będą i ładownice.

Zużycie kości na karmę dla drobiu. Pismo niemieckie „Landwirth" doradza, by wszystkie delikatniejsze kostki, zostające w kuchni, jak również odpadki mięsne tłuc na ciasto i karmić niem kury, którym żywność ta jest bardzo pożyteczna tak pod względem należytego odżywiania się, jak [illegible] wytwarzania mocnej skorupy jaj. Uważać tylko należy, ażeby w cieście tem nie zostawały drobne i ostre kawałki kości, któreby mogły kaleczyć gardło i wole. Karmione w ten sposób kury, oduczają się wyskubywania pierza i zjadania jaj.

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor Albert Wilczyński.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.